

Jerzy Pośpiech

"Pieśni ludu śląskiego. Ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy", wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski, Wrocław 1970, Państwowe Wydawnictwo Naukowe... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 63/1, 321-326

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

by nawet i teraz dostarczyć czytelnikowi. Najlepszym sposobem byłoby chyba wydanie jeszcze raz indeksu wyrazów rymowych (ok. 40 stron), wzbogaconego o dane liczbowe — choćby jako oddzielnego zeszytu. Stanowiłby on dużą pomoc dla każdego, kto pracuje nad językiem i wersyfikacją Mickiewicza, i uzupełniłby znakomicie cenną pracę Janiny Budkowskiej.

Lucylla Pszczołowska

PIEŚNI LUDU ŚLĄSKIEGO. ZE ZBIORÓW RĘKOPIŚMIENNYCH JÓZEFA LOMPY. Wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970. (Państwowe Wydawnictwo Naukowe), ss. 470, 2 nlb. + 11 wklejek ilustr. (Wydawnictwa Instytutu Śląskiego w Opolu. Książki). Instytut Śląski w Opolu.

Folklorystyka polska wzbogaciła się o nowe i wybitne dzieło, mające fundamentalne znaczenie dla dziejów kultury ludowej na Śląsku. **Dziełem tym jest naukowa edycja *Pieśni ludu śląskiego***, pochodzących ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy (ur. w 1797 r. w Oleśnie, zm. w 1863 r. w Woźnikach). Książkę przygotował do druku Bogdan Zakrzewski, historyk literatury i wybitny znawca piśmiennictwa śląskiego. Omawiana pozycja jest rezultatem jego poszukiwań badawczych, uwieńczonych prawdziwą sensacją. Bo tak należy nazwać odnalezienie głównej części archiwum folklorystycznego Lompy, mieszczącej m. in. duży zbiór ludowych pieśni śląskich, spisanych przed 125 laty.

Pieśni te uchodziły do niedawna za bezpowrotnie zaginione. Sam zresztą Lompa w ostatnich latach swego życia mniemał podobnie. Jego zbieracki plon przetrwał tymczasem szczęśliwie, po przeróżnych peregrynacjach, w archiwum folklorysty poznańskiego Edmunda Bojanowskiego, który już w 1844 r. projektował odrębne wydanie owych pieśni. Bojanowski był zresztą jednym z głównych inicjatorów organizowania akcji zbierackiej na ziemiach śląskich, działał zaś z ramienia zasłużonego Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego. Nadesłany zbiór z niewiadomych dotąd powodów nie doczekał się druku; zagadki tej, co dziwne, nie wyjaśnił Lompie również Bojanowski, utrzymujący z nim przecież kontakt korespondencyjny. Lompa z ogromną żalnością bolał nad zatrutą pieśnią i wielokrotnie dopytywał się o ich los. W roku 1857, a zatem w kilkanaście lat po pierwszych nieudanych staraniach wydawniczych, Bojanowski indagowany przez zbieracza, przymierającego z nędzą, zanotował w swym *Dzienniku* m. in.: „Przypomina się [Lompa] także względem pieśni szląskich, które przez niego zbierałem, a dotąd wydać nie mogłem. Muszę wydanie tychże zaproponować Tow. Przyj. Nauk Poznańskiemu” (cyt. na s. 44—45).

Po śmierci Bojanowskiego *miscellanea* folklorystyczne Lompy uległy rozproszeniu. Po długich wędrówkach część ich znalazła się w Muzeum Śląskim w Cieszynie, inna została zinwentaryzowana w zbiorach krakowskiego Muzeum Etnograficznego, główny jednak korpus przetrwał szczęśliwie w archiwum rękopiśmiennym Zgromadzenia Sióstr Służebniczek B. D. N. P. w Dębicy, którego założycielem i opiekunem był Bojanowski. Aby odszukać materiały ludoznawcze, należało przede wszystkim prześledzić rolę wielkopolskiego folklorysty w dziejach zagubionego zbioru, co w konsekwencji powinno było naprowadzić na ślad papierów literackich i zakonnych Bojanowskiego. Aż dziw bierze, iż nie udało się to nikomu z licznych przecież biografów i badaczy Lompowej spuścizny. Odkrycie dokonane przez Zakrzewskiego jest rezultatem iście detektywistycznych poszukiwań, ale przede wszystkim logicznego

rozumowania naukowego. Edytor zaledwie powiadamia o tym czytelnika, skromnie przemilczając etapy swoich zapewne frapujących dociekań.

Wydany zbiór, zawierający również pieśni z cieszyńskiego i krakowskiego zespołu, jest imponujący. Składa się z blisko 900 tekstów oraz z 116 zapisów nutowych, zgromadzonych w latach 1841—1846. Na tle naszych romantycznych zbiorów pieśniowych K. W. Wójcickiego, Ż. Paulego, J. Konopki, O. Kolberga, G. Gizewiusza i J. Rogera — obecna edycja należy do największych. Obfitszy materiał udało się zgromadzić jedynie Waławowi z Oleska. Archiwum śląskiego nauczyciela było prawdopodobnie jeszcze pokąźniejsze, brak nam jednak dostatecznych świadectw na poparcie tej hipotezy.

Lompa zebrał szeroki i reprezentatywny dla tutejszego regionu wachlarz poezji ludowej i „popularnej”. W edycji są więc m. in. pieśni obrzędowe, powszechne, zawodowe, kantyczki, a nade wszystko modne wtedy przyśpiewki, tzw. krakowiaki. Niektóre teksty wykazują dużą oryginalność; spotkać można też wersje niepowtarzalne, jak np. w *Raciborzu, swarnym mieście...* czy ballada historyczna o niewoli tureckiej *Olawo, Olawo...*, znana wyłącznie na Śląsku i w przekazie utrwalonym przez Lompę. Wyjątkową wartość posiada unikalna *Piosneczka gminna o tworkowskiej rebelii*, będąca przykładem antyfeudalnej pieśni dziadowskiej dotyczącej konkretnego buntu chłopskiego. Charakterystyczna dla folkloru śląskiego jest grupa pieśni rekruckich, mówiących o niedoli mężczyzn przymusowo wcielanych do wojska pruskiego i przelewających krew za obcą sprawę.

Specyficznie regionalny utwór *O górniku, cieszże się tym, Ześ jest czlekiem pozytecznym...* zalicza się wprawdzie do najstarszych przekazów świeckich opiewających „górnicy stan”, w recenzowanym zbiorze jest jedynym, niestety, przykładem folkloru tej grupy zawodowej. Nieobecność pieśni górniczych w raptularzach Lompy zdaje się wskazywać, iż zbieracz nie zwracał na nie większej uwagi bądź nie dotarł do odpowiednich środowisk. Wersji rzadkich, a nawet unikalnych znaleźć można w edycji o wiele więcej. Nawet tam, gdzie tematyka zdradza ściśle związku z ogólnopolskimi zasobami, spotykamy niejednokrotnie bogatsze i bardziej rozbudowane ujęcia wariantowe. Szczególna obfitość krakowiaków stanowi cechę typową nie tylko obecnego zbioru, ale także wszystkich niemal naszych edycji pochodzących z pierwszej połowy XIX wieku.

Pieśni z archiwum Lompy w całej rozciągłości potwierdzają tezę o ich organicznych koneksjach z ludową poezją ogólnopolską. Są one jeszcze jednym dokumentem zaświadcującym bezapelacyjnie polskość mieszkańców Śląska. Edycja Zakrzewskiego stała się wydarzeniem znaczącym w naszej współczesnej folklorystyce. Wybitne usługi odda ona zwłaszcza śląskim ludoznawcom, którym udostępniono najstarszy tu, a równocześnie tak bogaty, zbiór ludowej muzyki poetyckiej. Wydania tego cze-kiwaliśmy od r. 1959, tj. od pierwszego oficjalnego potwierdzenia znaleziska¹.

Nie było dotąd edytora dysponującego, jak Zakrzewski, takim zasobem materiałów i tak rozległą wiedzą o tym zbieraczu. Nauka polska otrzymała dzięki temu dzieło obfitujące w nowe konstatacje, dotyczące zarówno biografii jak też warsztatu folklorystycznego jednego z najwybitniejszych naszych ludoznawców epoki romantyzmu. Odbiorca *Pieśni* ani razu nie został postawiony w obliczu decyzji czy sądu arbitralnego, który nie byłby w pełni uzasadniony. Zwiększyło to wydatnie walory naukowe edycji. Wydawca wolał nieraz zrezygnować z efektownych dygresji i do-

¹ Zob. B. Zakrzewski, *Pieśni śląskie w rękopisach Lompy i Fiedlera ze zbioru Edmunda Bojanowskiego*. „Studia Śląskie” t. 2 (1959).

mniemań, aby nie mnożyć i tak już wielu bałamuctw narosłych wokół postaci Lompy i jego spuścizny etnograficzno-folklorystycznej. Tom pieśni zwraca uwagę dużym rozbudowaniem partii wstępnych, o rozmiarach raczej rzadko notowanych w dotychczasowej praktyce edytorskiej przy dziełach tego typu i przeznaczenia. Na 470 stronice teksty od wydawcy, nie licząc indywidualnych komentarzy, zajmują 150 stron, tj. ponad 30% całości. Nie ucierpiały jednak na tym ani przejrzystość, ani użyteczność kształtu edytorskiego.

Pełen pietyzmu jest stosunek Zakrzewskiego do ogłaszanych tekstów słownych i muzycznych. Ambicją jego było wydanie pieśni w postaci możliwie najwierniejszej, maksymalnie zbliżonej do oryginału. Zachowane zostały przeto wszystkie właściwości językowe zapisu i różnorakie osobliwości, a także wahania i niekonsekwencje pisowni. Edytor nie wyzyskał tu możliwości, jakie dają wydawcom przyjęte w praktyce postulaty modernizacji pisowni w tekstach z pierwszej połowy ubiegłego wieku. Postępowanie takie w pełni tłumaczy jednak sam gatunek prezentowanej twórczości ludowej, znacznie oporniejszy na wszelkiego rodzaju „poprawki” niż np. proza. Wydawca rozporządzał nieraz wariantami pieśni: drukowanymi i brulionowymi, przy czym słusznie tekstem podstawowym czynił przekaz drugi. Wiadomo bowiem, iż Lompa po wyekspediowaniu swoich materiałów do druku nie czuwał już więcej nad ich kształtem ostatecznym. Zmiany tekstowe (często tzw. warianty redakcyjne) były dziełem cenzorów redakcyjnych, a przede wszystkim samego „pośrednika” — Edmunda Bojanowskiego, którego postępowanie, zdaje się, Lompa w pełni aprobował. W tym wypadku nie zachodziła chyba potrzeba odwoływania się do „prawa nieistnienia kanonicznego tekstu jakiegokolwiek konkretnej pieśni ludowej żyjącej w przekazie ustnym”, o którym to prawie wspomina Zakrzewski (s. 116, przypis).

W całym zbiorze postępowanie edytora raz tylko wzbudziło moją wątpliwość. Oto mając do dyspozycji dwa warianty *Pieśni o morowym powietrzu*, zapisane ręką Lompy w różnych okresach życia (1808 i 1844 r.), wyzyskał obydwu. W ten sposób czytelnik otrzymał jakby zrekonstruowaną wersję trzecią, „pierwiastkową”, jak ją tu nazwano, oczyszczoną od zniekształceń „pierwopisu” oraz „niedopatrzeń” kopisty, ewentualnie zmian świadomie wprowadzonych do wariantu późniejszego. Wprawdzie zabiegi emendacyjne dotyczą wyłącznie rzeczy drobnych, nie zmieniających podstawowego sensu zdania, nie wszędzie jednak wydają się konieczne. Sądzę, iż w tym właśnie miejscu należało skorzystać z „prawa nieistnienia kanonicznego tekstu” i przedrukować utwór w jego ostatnim brzmieniu.

Trudnym problemem, z którym wydawca musiał się uporać, była sprawa systematyzowania tekstów. Zakrzewski nie dysponował w tej kwestii żadnymi sugestiami ani ze strony zbieracza, ani też Bojanowskiego. Przypomnijmy, że w archiwum odnaleziono jedynie nie uporządkowane ludoznawcze „rozmaitości śląskie”, wśród których teksty pieśni przeplatały się z najróżnorodniejszymi zapiskami, uwagami, wyciągami oraz tekstami bajkowymi. Nie zachował się też żaden egzemplarz *Pieśni* przygotowanych do druku przez Bojanowskiego (jeśli w ogóle istniał jakiś odrębny czystopis). Nauka polska nie stworzyła dotąd klucza umożliwiającego systematykę pieśni ludowych. Dotychczasowe rozwiązania, dostosowane do pojedynczych zamierzeń wydawniczych, nie mogą zadowolić. Są nieprecyzyjne, niekonsekwentne i niekompletne. W tej sytuacji Zakrzewski sięgnął do częściowo aktualnej klasyfikacji J. S. Bystronia i propozycji J. Krzyżanowskiego, stwarzając z konieczności umowną systematykę, celową „w y ł ą c z n i e dla doraźnych potrzeb użytkowych” (s. 116). Nie jest ona wolna od ułomności i pewnej „sztywności”, utrudniającej stosowanie koniecznych luzów, niezbędnych np. przy zaszeregowaniu pieśni treściowo niejednolitych.

O obiekcjach związanych z zagadnieniem klasyfikacji na potrzeby edycji pisze zresztą wydawca dość szczegółowo. Na kilku wybranych przykładach dzieli się on z odbiorcą swoimi kłopotami. Jedne propozycje przekonują, inne wydają się kontrowersyjne. Wątpliwość wzbudza np. zaszerogowanie do działu pieśni żartobliwych — piosenki zabawowej *Gdzieżeś ty bywał, czarny baranie...*, mimo próby uzasadnienia tego kroku. Należało ją umieścić raczej w grupie pieśni dziecięcych i zabawowych, skoro przydzielono im już odrębny kącik. Piosenka ta wraz z grą ruchową znana jest do dziś w niektórych okolicach Górnego Śląska i do niedawna popularyzowana nawet wśród dziatwy szkolnej. Stwierdzenie komentatora o jej doszczętnym wygięciu należałoby więc nieco złagodzić. Zgodnie z intencją Lompy powinien być w tymże dziale znaleźć się tekst jeszcze jednej piosenki, figurującej w dziale pieśni żartobliwych: *Cap, cap, cap!*... Edytor nie wyjaśnia swej decyzji, choć w komentarzu stwierdza, że utwór ten można było ulokować również w repertuarze dziecięcym.

Dla czytelników *Pieśni ludu śląskiego* sprawą wymagającą dodatkowego wyjaśnienia jest egzystowanie na równi z innymi wytworami anonimowej i zbiorowej muzyki poetyckiej kilku utworów „autorskich”, będących owocem samorodnej twórczości ludowych rymopisów. Mowa przede wszystkim o dwóch tekstach: *Piosneczce gminnej o tworkowskiej rebelii* i wspomnianej *Pieśni o morowym powietrzu*, ułożonej w pierwszych latach zeszłego stulecia przez szewca Stokłosę. Badacze wyodrębniają dziś ten rodzaj twórczości; Zakrzewski wzorem antologii XIX-wiecznych włączył utwory tego typu do swej edycji i postąpił chyba słusznie. Ich upowszechnienie spowodowało oderwanie się tekstów od ich twórców i przekształcenie w pieśni popularne czy nawet ludowe. Takie świadectwo, przynajmniej o jednej z pieśni, daje komentarz Bojanowskiego, oparty bez wątpienia na danych przesłanych mu przez Lompę („O tej rebelii tworkowskiej śpiewa lud szląski dotąd piosneczkę” — cyt. na s. 191). Również na zasadzie tzw. pieśni popularnych, zaadaptowanych przez lud albo też przeznaczonych dla niego, do edycji włączono sporo tekstów pochodzenia literackiego. Proweniencję ich rozszyfrowują poszczególne komentarze. Wydaje się, że pieśni tych jest w zbiorze nieco więcej, niż wynika to z ustaleń edytora. Trudno pozbyć się wątpliwości, czy rzeczywiście wszystkie mieszczące się tu teksty literackie należały do repertuaru śpiewaków ludowych i czy były one faktycznie znane w środowisku np. wiejskim.

Czy otrzymaliśmy wszystkie pieśni ludowe zebrane przez Lompę? Dotychczasowa wiedza o zasobach archiwum zasłużonego pisarza ludowego wciąż utrudnia danie pełnej odpowiedzi. Sam edytor przypuszcza, że dalsze szczęśliwe znaleziska dorzuca, być może, jeszcze coś do działu ludoznawczego. Ewentualności takiej nie można wykluczyć, choć trudno uwierzyć w możliwość jeszcze jednego „trafu” na miarę odkrycia Zakrzewskiego.

Pieśni ludu śląskiego poprzedza część wstępna, zawierająca prócz *Zasad edycji* trzy obszernie rozprawy: 1) *O zbieractwie pieśni śląskich w pierwszej połowie XIX wieku*, 2) *Habent sua fata manuscripti!*, 3) *Warsztat folklorystyczny Józefa Lompy*. Z wielką satysfakcją czyta się ów wielki i znakomity zarys monograficzny, będący owocem wieloletnich badań śląskoznawczych i folklorystycznych Bogdana Zakrzewskiego. Widać przede wszystkim dobrą orientację w rozległej literaturze przedmiotu, i to nie tylko krajowej. Erudycyjny jest historyczny rys zbieractwa śląskich pieśni w epoce romantyzmu. Autor ulokował go na tle ogólnopolskich i śląskich niemieckich poczyniań ludoznawczych tamtych lat. Praca Zakrzewskiego nie otwiera wprawdzie listy opracowań tego tematu, po raz pierwszy jednak otrzymaliśmy tak wnikliwą ocenę np. dorobku ośrodka wrocławskiego w dziedzinie ludoznawstwa, a także charakterystykę nie znanego dotychczas rękopiśmiennego archiwum folklorystycz-

nego pastora z Międzyborza, Roberta Fiedlera. W tym miejscu należy przypomnieć, iż odkrycie tego archiwum, mieszczącego m. in. zbiór pieśni ludowych, zawdzięczamy Zakrzewskiemu.

W grupie badaczy, których działalność została omówiona w szkicu, znalazł się Oskar Kolberg. O jego kontaktach ze śląską kulturą ludową napisano już niejedną pracę. Wszyscy autorzy zgodnie ubolewają, iż w porównaniu z innymi tomami *Ludu* jego „teka śląska” prezentuje się nadzwyczaj ubogo. Usiłują też wytłumaczyć sobie przyczyny tego, snując różne hipotezy. Według np. M. Gładysza omijanie Śląska przez Kolberga w pierwszym okresie działalności wiązało się z tutejszymi możliwościami badań terenowych, które nie odpowiadały jego sposobowi pracy (brak „punktów oparcia” — polskich dworów, plebanii i szkół). Zupełnie inną koncepcję przyjął wydawca *Pieśni*, sugerując, iż twórca *Ludu* zrezygnował z wyjazdu na Śląsk oraz dalszego uzupełniania swej „teki”, gdy z informacji prasowych dowiedział się o druku dużego zbioru Lompy i Fiedlera. Obydwie hipotezy nie są pozbawione cech prawdopodobieństwa, wydaje się wszakże, iż rozwiązania zagadki szukać należałoby w korespondencji Kolberga.

Interesujące nas bloki listów do B. Hoffa i J. Blizińskiego dotyczą wprawdzie lat późniejszych (od 1867 r.), mowa w nich jednak także o poprzednich kontaktach wielkiego folklorysty ze Śląskiem. W listach brak bodaj aluzji, która potwierdzałaby powyższe hipotezy. Odwrotnie, listy te mówią o wieloletnich planach Kolberga odbycia dłuższych badań na zachodzie Polski, nie doszłych do skutku z powodu zaczętych prac wydawniczych, braku czasu, a później kiepskiego zdrowia. W 1870 r. Hoff pisze z Cieszyna: „Nie wiem, czy by Ci to było możebnym tu przyjechać i troszkę popracować, wielkiej doznalibyśmy zyczliwości i wsparcia ze strony tutajszych pastorów, nauczycieli i samych chłopów [...]”². W odpowiedzi na systematyczne i serdeczne zaproszenia Kolberg odpisał przyjacielowi m. in. jeszcze w 1885 roku:

„Wdzięczny Ci jestem za to i chętnie się na to godzę, abyśmy się zjechali we wsi Wiśle, skoro się tam w lecie udać zamyślasz. Mnie tu również namawiają znajomi, abym pojechał w tamte strony i zbadał lud tamtejszy, jako pograniczny. Ja sam ważność tego kroku uznaję, sądząc choćby tylko z pobieżnego na lud tamtejszy poglądu w czasie krótkiego mego niegdyś pobytu u śp. pastora Otto w Cieszynie, jak o tym zapewne i Ty także dobrze sobie przypominasz. Wprawdzie jestem do takich podróży już trochę za stary i sterany, ale że okolica ta jest bliską Krakowa, jazda nieuciążliwą i niekosztowną, a pobyt może być wygodny i przyjemny (jak mi obiecują), więc prawdopodobnie puszczyć się w tę drogę, i to zapewne w połowie lipca, by parę miesięcy spędzić na szląskiej ziemi. Jeżeli Ci się zatem powiedzie przejechać się właśnie w tej porze z Karlsbadu do Wisły, to się tam pewnie spotkamy”³.

Nie ma podstaw odnosić się sceptycznie do zapewnień Kolberga. Jeszcze u schyłku swego życia uważał on, iż lud śląski należy do najmniej poznanych i „obrabianych”. Nawet wydany zbiór Lompy i Fiedlera nie wpłynąłby chyba na zmianę opinii wielkiego ludoznawcy.

Druga, znacznie obszerniejsza część wstępu monograficznego traktuje o dziwnych i nieszczęśliwych losach Lompowych manuskryptów. Zakrzewskiemu udało się rozwikłać wiele zagadek tej historii; niektóre jednak kwestie nadal będą frapować

² O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*. T. 64. Warszawa 1965, s. 364.

³ *Ibidem*, t. 66, s. 236. Zob. też list Kolberga do J. Blizińskiego, s. 266—268, i odpowiedź, s. 345.

badaczy folklorystycznej spuścizny nauczyciela z Lubszy. W dalszym ciągu nie wiemy nic o przygotowanym przez Bojanowskiego do druku egzemplarzu *Pieśni*. Czy prócz brulionów Lompa przysyłał przyszłemu edytorowi także materiały „definitywnie” opracowane i jak wyglądały jego ewentualne propozycje wydawnicze? Odpowiedzi na te i inne pytania z uzasadnionych przyczyn brak w wywodach Zakrzewskiego. Tak więc mimo dotarcia do nowych materiałów historia omawianych rękopisów nadal kryje wiele niejasności.

Obraz folklorystycznego trudu Lompy dopełnia duża rozprawa o jego warsztacie naukowym. Jest ona znacznie poszerzoną i udoskonaloną wersją artykułu ogłoszonego jeszcze w 1963 r. na łamach katowickiego „Zarania Śląskiego”. Lompa należy do nielicznych naszych folklorystów, którym poświęcono tak wnikliwe, obszerne i fachowe studium. Jako jeden z najwybitniejszych zbieraczy i znawców kultury ludowej z pierwszej połowy w. XIX w pełni na to zasługuje. W rozprawie omówiono na tle ówczesnej praktyki ludoznawców polskich i europejskich problematykę zbieractwa folkloru w działalności Lompy, słusznie uwydatniając nowoczesność warsztatu naukowego skromnego nauczyciela-samouka i jego trwały wkład do ogólnopolskich badań ludoznawczych. Szkoda, iż z uwagi na zadania edytorskie Zakrzewski zacieśnił swoje interesujące rozważania jedynie do gatunku pieśni ludowych. Znalazły się tu wprawdzie ogólne informacje dotyczące np. genezy, celu, sposobu i techniki zbieractwa, w sumie jednak odczuwa się brak oceny dorobku Lompy, zwłaszcza w zakresie prozy ludowej. Należało przynajmniej wyzyskać istniejące już opracowania na ten temat. Wyniki bowiem konfrontacji warsztatu folklorystycznego Lompy gromadzącego pieśni z techniką zbierania przez niego bajek byłyby z pewnością pożyteczne.

Do szczególnie wartościowych i dobrze uargumentowanych tez pracy należy stwierdzenie, iż warsztat folklorystyczny Lompy kształtował się przede wszystkim pod wpływem znakomitej praktyki ludoznawczej Łużyczanina J. A. Smolerja. Wierzyć musimy natomiast wydawcy *Pieśni*, gdy pisze o znaczeniu prac i praktyki zbierczej Bojanowskiego dla ugruntowania i skryształowania zainteresowań folklorystycznych Lompy. Znajomość archiwum Bojanowskiego na pewno upoważnia autora wstępu do takiego poglądu. Sprawę tę, być może, wyjaśni kiedyś specjalna praca o wielkopolskim organizatorze ruchu zbierczego na Śląsku.

We wstępie wiele miejsca poświęcono stronie muzycznej wydawanych pieśni, traktując ją słusznie jako drugą, obok tekstów, fundamentalną wartość zbioru. W świetle wywodów jasno rysuje się nowatorstwo Lompy jako muzyka-folklorysty, respektującego świadomie w pełni oryginalną, dokumentalną melodię ludową. Uwagi Zakrzewskiego można by uzupełnić jeszcze pełniejszą charakterystyką samych melodii oraz ocenić ich wartość „czysto” muzyczną. Analiza taka potwierdziłaby tezę, iż ogromna większość tych melodii posiada cechy typowe dla ogólnopolskiej muzyki ludowej.

Kończąc, raz jeszcze należy stwierdzić, iż zbiór pieśni z archiwum Lompy otrzymał znakomitego edytora. Trud Bogdana Zakrzewskiego zasługuje na pełne uznanie współczesnego czytelnika i badacza. Niezwykłe staranna edycja Instytutu Śląskiego w Opolu dobrze spełnia wszystkie wymogi, jakie dzisiejsza nauka stawia tego rodzaju dziełom, i jest wydarzeniem w naszej folklorystyce. Opolskiej placówce należy życzyć, aby do tomów bajek i pieśni dołączył trzeci, z materiałami etnograficznymi Lompy, zasługującymi również na jak najrychlejsze opublikowanie.

Jerzy Pośpiech